

ZIÓŁOWA KRAINA



Koordynator

Elżbieta Trojanowska

Współpraca

Bogusława Abramowska

Marta Boruc

Wanda Miszczak

Martyna Niedziółka

Mirosław Nykiel

Iwona Patoka

Paweł Polkowski

Szanowni Państwo

„Ziołowa kraina” to efekt realizacji projektu pod tym samym tytułem. Niniejsza publikacja jest jednym z elementów tego przedsięwzięcia. Zadanie realizowane było w ramach Programu „Równać szanse 2014”, zgodnie z umową zawartą między Stowarzyszeniem Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „JAWOR” w Jaworku a Polską Fundacją Dzieci i Młodzieży, ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

Dawniej zioła w polskich domach, zwłaszcza wiejskich, miały bardzo duże znaczenie. Śmiało można powiedzieć, że były to „leki pierwszego kontaktu”. Nasze babcie i mamy doskonale znały ich uzdrawiającą moc. Jeśli domowe leczenie nie przynosiło skutku, wtedy dopiero chory udawał się z wizytą do lekarza. Na terenie naszej Małej Ojczyzny zioła, za sprawą księdza Jana Kukawskiego, były nie tylko lekiem. Stanowiły dodatkowe źródło dochodu dla miejscowej ludności oraz bezpłatną promocję regionu. Dziś ziołolecznictwo nie jest metodą stosowaną powszechnie, ale uprawa ziół w naszych ogródkach staje się coraz bardziej popularna.

„Ziołowa kraina” to przykład współpracy i integracji międzypokoleniowej. Naszym celem było zwiększenie zaangażowania społecznego młodzieży i seniorów. Zadanie polegało na spisaniu wspomnień o ks. Janie Kukawskim. Według mojej wiedzy, nikt wcześniej nie próbował tego uczynić. Publikacja jest efektem wywiadów, rozmów, pogwarek nastolatków z ich babciami, sąsiadkami i innymi osobami pamiętającymi działalność tego duchownego. W projekcie brali udział wychowankowie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Jaworku, Publicznej Szkoły Podstawowej w Trzebuczy oraz Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Grębkowie. Młodzież po raz pierwszy uczestniczyła w tej przygodzie literackiej, dlatego proszę Czytelników o zrozumienie oraz wybaczenie ewentualnych błędów i pomyłek.

Bardzo dziękuję mieszkańcom Gminy Grębków, którzy odszukali zdjęcia, recepty i inne pamiątki. Nie wszystkie materiały mogą być umieszczone w niniejszej publikacji. Dokumenty zostały skopiowane na nośniki elektroniczne i są dostępne w Gminnej Bibliotece Publicznej w Grębkowie.

Elżbieta Trojanowska
koordynator projektu

Wspomnienia

podstawie rozmowy z babcią Teresą Topolską napisał Szymon Zagdański uczeń klasy 1 b Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Grębkowie.

Dużo pamiętam o ks. Janie Kukawskim, gdyż całe życie od 1946 roku do 1994 był jedynym proboszczem, jakiego znałam. Uczył religii, udzielał sakramentów świętych, leczył. Wszyscy z mojej rodziny leczyci się u księdza, gdyż nie było lekarza w Grębkowie, dopiero od 1960 roku. Więc kiedy ktoś zachorował, pierwszy ratunek był u księdza i to bardzo skuteczny. Posiadam dużo recept, pamiętam także niektóre. Niewiele zachowało się zdjęć, jedynie te, gdzie ks. Jan udzielał Pierwszej Komunii Świętej dzieciom oraz ślubów.

Był człowiekiem niezwykle dobrym, współczującym, znającym na odległość ludzką biedę. Pomagał kształcić dzieci, tam gdzie na to nie było. Wiedział, gdzie jest taka potrzeba, nikt nie musiał mu mówić. Proboszczem również był wspaniałym, ludzie szli do niego jak do ojca duchowego i takiego, który wysłuchał, pomógł, wytłumaczył, myśmy nie słyszeli wymówek z ambony publicznie wygłaszanych. Ksiądz potrafił ludzi godzić (małżeństwa), prosił na plebanię na dyskusję. Dogadywał wszystkie sprawy. Czasami były to osoby trzecie, które zapraszały. O wszystko się troszczył, pamiętam malowania kościoła, zapraszał często malarzy-artistów. Miał z różnymi ludźmi kontakt – artystami, politykami i innymi .

Leczenie wyglądało tak, że ksiądz przyjmował w poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, tylko był wolny piątek i sobota, niedziela- nagłe przypadki. Były to tłumy ludzi

z autobusu, mnóstwo samochodów, ci co się nie dostali, nocowali i byli przekładani na następny dzień. Byli tacy mieszkańcy, co brali ludzi na noclegi.

Myślę, że ksiądz Jan miał różne zainteresowania, tyle że wszystkie składał w drugim człowieku. Nie miał czasu na swoje hobby. Przyjmowanie ludzi pochłaniało całutki dzień, od ósmej rano do nocy. Ja go podziwiałam i nadal podziwiam. Jego relaksem był spacer na pole, bardzo często tam chodził. To wszystko było obrabiane kosztami księdza, miał rodziny, które pracowały na tych polach. Miał pana Polikarpa, który mieszkał i pracował na plebanii. W tamtym czasie był tata księdza, później mama, właściwie cały czas. Siostra księdza ks. Jana była zakonnicą, miał kilku braci, którzy też bywali u niego w Grębkowie. Jeden jest pochowany obok księdza na cmentarzu w Przesmykach.

W Grębkowie mieszkał od początku 1948 roku i pracował, jako wikariusz. Po śmierci ks. Kaweckiego objął probostwo 16 kwietnia 1951 roku. We wrześniu 1979 roku przeprowadził się do Mińska Mazowieckiego, ale przyjeżdżał i odprawiał w niedziele Msze Święte. Religii uczył moją klasę, ale tylko w Grębkowie. Do innych szkół dojeżdżała siostra H. Kisiel. Ona to, zawsze na Święta Bożego Narodzenia organizowała z dziećmi jasełka i ks. Kukawskiemu parafia składała życzenia imieninowe (28 grudnia) w formie wierszy przez nią ułożonych. Salka ledwo mieściła ludzi.

Wywiad z ks. Wiesławem Proniewiczem.

Wywiad przeprowadzony w przez Damiana Brydę oraz Mariusza Niewiadomskiego - wychowanków Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Jaworku, przy wsparciu merytorycznym Elżbiety Trojanowskiej oraz Mirosława Nykiel.

Proszę przybliżyć nam postaci Księża Stanisława Kaweckiego i Jana Kukawskiego.

Ks. Stanisław Kaweckie urodził się 4 grudnia 1892r. Początkowo pracował jako kapłan na Wołyniu. Ze względów politycznych, musiał opuścić tę diecezję i w 1924r rozpoczął pracę w parafii Grębków. To od niego właśnie rozpoczęła się historia ziołolecznictwa na tym terenie. Chorzy z różnych miejscowości przyjeżdżali furmankami (innego transportu wtedy nie było) i czekali nawet kilka dni na wizytę do księdza. Nie można było umówić się na wizytę w konkretnym terminie, ponieważ nie istniały telefony. Duchowny zmarł w 1951 r. Został pochowany w podziemiach kościoła, pod ołtarzem głównym, obok fundatorów świątyni.

Jan Maria Kukawski urodził się 27 XII 1919r. Jego rodzice byli drobnymi szlachcicami z miejscowości Kukawki koło Mordów, w parafii Przesmyki.

20 grudnia 1948r ks. Jan został wyświęcony i skierowany do Grębkowa, jako wikariusz. Uplłynęło 3,5 roku. Zmarł proboszcz Stanisław Kaweckie. Ks. Jan Kukawski został nowym proboszczem tej parafii. To był ewenement. W kościele katolickim tak szybko księża raczej nie awansują. Ks. J. Kukawski funkcję proboszcza parafii Grębków sprawował 28 lat.

W sumie mieszkał tutaj 31 lat. Zmarł 6 sierpnia 1994r w Mińsku Mazowieckim. Należy podkreślić, że 6 sierpnia obchodzimy Święto Przemienienia Pańskiego. Dla parafii grębkowskiej jest to szczególne święto – obchodzi ona wtedy odpust główny (zwyczajowo przekładany na niedzielę przed lub po tej dacie). Ksiądz Jan, zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na cmentarzu parafialnym w Przesmykach.

Gdzie ksiądz przyjmował chorych?

Ksiądz przyjmował chorych na plebanii. To był drewniany budynek z 2 gankami. Tam ksiądz Jan miał swój gabinet. Obecnie plebania znajduje się w skansenie w Suchej. Ksiądz Jan, kiedy przestał być już proboszczem w Grębkowie, zamieszkał w Mińsku Mazowieckim. Do Grębkowa dojeżdżał i nadal leczył ludzi, z tym, że przyjmował wtedy w innym miejscu - w budynku na przeciwko kościoła (obecnie jest tam sklep i mieszkanie).

Jak wyglądał tydzień pracy księdza Jana?

W poniedziałki, wtorki i środy ksiądz przyjmował pacjentów. Każdego ranka rozdawał numerki. Przyjmował około 100 osób dziennie.

W czwartki, piątki i soboty ksiądz wyjeżdżał do Warszawy, po maści do zaprzyjaźnionej apteki. Produkty te przywoził w wiaderkach. Poza tym wyjeżdżał do Mierzwic nad Bugiem. Tam odpisywał na listy. Muszę zaznaczyć, że codziennie do księdza Jana przychodziło bardzo dużo listów z prośbą o pomoc w leczeniu. W niedzielę o godz. 9 odprawiał Mszę Św. i zawsze głosił kazanie. Czasem tego dnia przyjmował pacjentów.

W jaki sposób i z jakich rejonów Polski przyjeżdżali chorzy?

Chorzy przyjeżdżali z każdego zakątka Polski, np.: z Gdańska, Rumi, Szczecina, Ostrowi Mazowieckiej. Dużo chorych było z Węgrowa i okolic Garwolina. W Węgrowie np. byli „etatowi” taksówkarze- bracia Zenek i Witek Gromek, którzy z tego miasteczka oraz okolic dowozili chorych do Grębkowa. Ludzie przyjeżdżali też autobusami PKS. Również księża przywozili swoimi samochodami chorych parafian do ks. Jana.

Transport wtedy był utrudniony. Ludzie nie mieli tylu samochodów, co dziś. Nie było rozwiniętej komunikacji telefonicznej. Chorzy przyjeżdżali i czekali na swoją wizytę. Nocowali w Grębkowie w domu p. Marianny i Basi (pierwszy dom po prawej stronie za krzyżówkami w kierunku Węgrowa), oraz w domu na przeciwko poczty.

Skąd ksiądz pozyskiwał zioła?

Zioła zbierały parafianki. Robiły to na polach, na których w tamtych czasach nie stosowano tak powszechnie chemicznych oprysków. Kobiety wtedy znały się na ziołach, miały wiedzę na ten temat. Wybitną zielarką była Helena Woźniak z Podsusza. Sprzedażą ziół zajmowały się 2 osoby: mama księdza, która miała swój punkt sprzedaży w ganku, oraz gospodyni- sprzedająca zioła w pokoju przy kuchni.

Czy ksiądz Jan miał wykształcenie medyczne? Czy doksztalał się w dziedzinie ziołolecznictwa? Czy konsultował swoje decyzje z innymi osobami?

Opowiem Wam anegdotę, w której jest pewnie bardzo dużo prawdy. Najpierw leczył ziołami ks Kawecki. Kiedy ten zmarł (1951r), chorzy nadal przyjeżdżali do Grębkowa, ponieważ nikt nie wiedział o śmierci proboszcza (nie było telefonów i Internetu). Pacjenci zaczęli „zaczepiać” ks. Jana Kukawskiego, mówiąc „to przez 3,5 roku ksiądz nie nauczył się jeszcze?”. No i ks. Jan zaczął swoje praktyki. Nigdy nie wypowiadał się na temat swoich umiejętności. Ziołolecznictwo traktował, jako służbę ludziom. Po każdej Mszy Św., w zakrystii, zawsze chwilę modlił się w intencji swoich przyszłych pacjentów.

Za pomocą, jakich przyrządów i metod ksiądz badał chorych?

Ksiądz miał podświetlaną lupę i przez nią patrzył w oko chorego. Każdy pacjent otrzymywał napisaną na maszynie przez panią Albinę receptę. Ksiądz polecał zioła

i maści z nich zrobione (popularne były krople konwaliowe, maść żywokostowa, propolis...).

Słyszeliśmy, że za porady ksiądz nie brał pieniędzy. Pacjenci płacili „co łaska”. Czy to prawda?

Tak. Za wizytę nie było wyznaczonego cennika. Pacjenci poczuli się jednak i zostawiali drobne kwoty. Ksiądz często przekazywał pieniądze na intencje za chorych. Natomiast za sprzedaż ziół panie pobierały opłaty.

Okolice Grębkowa to społeczność dwuwyznaniowa. Mieszkają tu wyznawcy kościoła rzymskokatolickiego oraz mariawickiego. Podejrzewamy, że wśród pacjentów bywali także wyznawcy innych religii. Czy ksiądz różnicował pacjentów?

Nie, nigdy. Mariawici obdarzali ks. Jana wielkim zaufaniem. Opowiem taką zabawną historyjkę. „W pierwszym miesiącu po mojej nominacji na wikariusza do Grębkowa, ks. Proboszcz Kukawski wyjechał do Stanów Zjednoczonych zaproszony tam przez swoich przyjaciół. Na urlop wyjechał również ówczesny organista Pan Walencki, który pełnił również posługę kancelisty. Musiałem, więc zajmować się nie tylko sprawami duszpasterskimi, ale i kancelarii. Pewnego dnia zgłosili się interesanci prosząc o świadectwo chrztu. Dłuższy czas szukałem w Księgach Parafialnych aktu tej osoby, ale w żaden sposób nie mogłem tego dokumentu znaleźć. I wtedy dopiero przyznali się interesanci, że to dziecko było chrzczone w Żarnówce. Nie mogłem tego aktu chrztu wydać. A Interesanci powiadają: „gdyby Ksiądz Kukawski był, to dałby”. To najlepiej świadczy o stosunku Ks. Kukawskiego do Mariawitów i Mariawitów do Ks. Kukawskiego.

Pacjentami byli także wysoko postawieni urzędnicy ministerstw, artyści np. Barańska, Antczak; milicjanci, wojskowi. W tamtych czasach władze państwowe osobom piastującym tego typu funkcje wydały zakaz chodzenia do kościoła. Mimo to, przedstawiciele tych zawodów byli pacjentami ks. Jana, bo w chorobie, gdy nie ma ratunku w medycynie – każdy szuka pomocy, gdzie może”.

Dziękujemy księdzu za poświęcony czas życzymy dużo zdrowia

Wspomnienia

na podstawie relacji babci Grażyny

Karczewskiej zebrała Weronika Karczewska uczennica klasy 2B

Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Grębkowie. Opiekun; Iwona Patoka

Ksiądz Jan Kukawski był znany w całym powiecie, a nawet i dalej. Leczył ludzi nie antybiotykami, tylko ziołami. Ksiądz był przystojny, wysoki. Przyszedł do parafii jako wikariusz, a potem został proboszczem w Grębkowie.

Leczył w Grębkowie, a pod koniec życia w Mińsku Mazowieckim. Jego zioła bardzo dobrze działały. Dobierał do choroby różnego rodzaju zioła. Mieszanki były robione z różnych roślin, owoców, np. bez czarny, pokrzywa, jałowiec, zbierane na okolicznych polach i w lasach. Były one bardzo skuteczne. Pan Zygmunt Gryglas był miejscowym kierowcą i właścicielem taksówki i przywoził ludzi do księdza. Zioła sprzedawały m.in. gospodyni księdza pochodząca z Leśnogóry, również panie z Grębkowa, Podsusza, Polkowa Sagał, Wyszkowa. Ks. Jan Kukawski wyleczył moich wujków i ciotce, min. wujka , któremu skórka od pomidora przykleiła się do żołądka i ksiądz brał pościel, lał spirytus, przykładał do żołądka i to pomagało. Drugi wujek miał krzywą twarz, więc ksiądz przykładał sól do twarzy, trzeba było to stosować codziennie przez tydzień i po jakimś czasie wszystko wróciło do normy. Ciotcia zaś miała na całej twarzy wypryski, ksiądz stosował maść Propolis z mlecza pszczelego. Był skuteczny również na kręgosłup, korzonki.



Zdjęcie zrobiono w roku 1964. Przedstawia I Komunię Świętą babci Grażyny Karczewskiej w Grębkowie .

Foto: archiwum rodzinne Weroniki Karczewskiej

Wspomnienia

na podstawie rozmowy z tatą i babcią zebrała Julia Grabarczyk.

Kl. Ib, Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Grębkowie. Opiekun Iwona Patoka

Ksiądz Jan Kukawski proboszczem w Grębkowie był od 1951 r. do 1979 r. Do księdza przyjeżdżali ludzie z całej Polski. Przed plebanią codziennie stało ok. 20 samochodów (co było dużą ilością jak na tamte czasy). Wiele ludzi zbierało, suszyło i sprzedawało zioła matce lub gospodyni księdza. Dzięki temu mogli trochę dorabiać.

Pacjenci, którzy w danym dniu nie zostali przyjęci przez księdza, nocowali u mieszkańców Grębkowa i jedli w gospodzie „Pod kłosem”. Ksiądz przyjmował do siebie w pierwszej kolejności swoich parafian, dopiero potem ludzi przejezdnych. Miał dobrą pamięć do ludzi. Nawet, gdy wyjechał do Mińska, rozpoznawał swoich parafian.

Diagnozę stawiał za pomocą różnych przyrządów np.: lupy. Był dobrym proboszczem, dbającym o swoich parafian. Zainicjował budowę murowanej plebanii, która służy do dziś.

Budynek plebanii, w którym przyjmował pacjentów stoi teraz w skansenie w Suchej.

Wywiad z Panią Krystyną Witan

*Prowadzący: Olga Boruc, Martyna Madziar, Mateusz Pachnik i Michał Wróblewski –
Uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej w Trzebuczy*

Opiekun: Mirosław Nykiel.

Jak wspomina Pani przyście i początki obecności ks. Kukawskiego w Parafii?

Ten czas wspominam bardzo dobrze. Pamiętam, jakby to było wczoraj. To była zima, początek 1948 r. Szedł przez naszą wioskę w jesioneczce, pantofelkach, z teczką w ręku, mimo, że był mróz. Był bardzo miły, przyjazny, szanował każdego człowieka, biednego zawsze wspomagał.

A więc są to pozytywne wspomnienia?

Tak, jak najbardziej pozytywne.

Jakim duszpasterzem był ks. Kukawski?

Był bardzo dobrym duszpasterzem. Zachowywał się bardzo skromnie. W czasie, gdy był prefektem, uczył w kościele śpiewu. Uprzejmie i z szacunkiem odnosił się do wszystkich parafian. Był przez nich pozytywnie odbierany, jako człowiek wysokiej kultury, dobrze wychowany i szanujący drugiego człowieka.

Jak wyglądało jego życie codzienne? Ile czasu poświęcał chorym? Co lubił robić w wolnym czasie, jeżeli go miał?

Gdy został proboszczem, po śmierci swego poprzednika, jego życie zupełnie się zmieniło. Od ks. Stanisława Kaweckiego przejął nie tylko kierowanie parafią, ale również posługę leczenia ludzi ziołami. Wcześniej nie zajmował się tym. Po Ks. Kaweckim zostały książki, notatki, z których moim zdaniem, zdobywał wiedzę na temat ziołolecznictwa. Od tego momentu miał bardzo mało czasu wolnego, ponieważ, poświęcał go w większości chorym. Jednocześnie odprawiał Msze Święte i zarządzał parafią. Mimo to zawsze znajdował czas na rozmowy z parafianami, wspierał potrzebujących, dzielił się pieniędzmi. Był po prostu bardzo dobrym proboszczem. Choć pięć dni w tygodniu poświęcał chorym, nigdy nie zaniedbywał spraw parafialnych.

Czy dużo osób prosiło o porady lekarskie?

Przyjeżdżały tak ogromne tłumy, że aż trudno dziś je sobie wyobrazić. Na ulicach Grębkowa stało pełno samochodów, a plac przy plebanii był całkowicie wypełniony pojazdami i pacjentami.

Czy ks. Kukawski posiadał jakiś gabinet lekarski?

Nie. Pacjenci byli przyjmowani na plebanii. Znajdował się tam niewielki przedpokój pełniący funkcję poczekalni. W jednym pokoju przyjmował Ksiądz, natomiast w drugim pani Albina, jego gospodyni, sprzedawała zioła. Gdy ks. Kukawski przeszedł na emeryturę, zamieszkał w Mińsku Mazowieckim. Przyjeżdżał do Grębkowa tylko raz w tygodniu.

Czy były wyznaczone godziny przyjmowania pacjentów?

Nie było wyznaczonych godzin otwarcia, ale zazwyczaj Ksiądz przyjmował od godziny 9.00 do 21.00, choć bardzo często trwało to dłużej z powodu natłoku chorych.

Czy każdego dnia można było skorzystać z porady ks. Kukawskiego?

Nie, w niedziele i w czwartki nie przyjmował. Plotka głosiła, że w czwartki wyjeżdżał zawsze do Warszawy, aby tam się dokształcać w dziedzinie ziołolecznictwa, ale nie jestem pewna czy to prawdziwa informacja.

Skąd najczęściej przyjeżdżali chorzy?

Ludzie przyjeżdżali z różnych miejscowości, z całej Polski. Pojawiały się nawet osoby z zagranicy. Każdy mógł liczyć na pomoc ks. Jana. Również mieszkańcy Grębkowa pomagali przyjezdnym. Gdy ktoś nie dostał się danego dnia do ks. Kukawskiego, mógł przenocować w prywatnych kwaterach i zjeść tam posiłek. Można było również skorzystać z usług taksówkarza.

Czy ks. Kukawski osobiście uprawiał lub zbierał zioła?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Ksiądz na pewno nie miałby czasu, aby samemu zbierać i suszyć zioła. Większość pracy w tym zakresie czyniła pani Albina. Myślę, że zawsze znalazł się ktoś, kto uprawiał w domu różne zioła i przynosił na plebanię. Pamiętam osoby, zbierające zioła na łąkach i w lasach. Potem przynosiły je do pani Albiny. Ona to wszystko suszyła, a następnie sprzedawała pacjentom w proporcjach zalecanych przez ks. Kukawskiego.

Wiemy, że ks. Jan ziołolecznictwa nauczył się od swojego poprzednika, ks. Stanisława Kaweckiego. Czy jednak posiadał jakieś wykształcenie medyczne?

Nie potrafię powiedzieć, czy ks. Jan kiedykolwiek kształcił się w zakresie medycyny. Wydaje mi się, że nie. Pamiętam jednak, że jeżeli sam nie mógł poradzić sobie z jakimś przypadkiem, to odsyłał do lekarza na konsultacje. W swoich diagnozach był bardzo szczery. Lekarze często ukrywają trudne informacje i nie od razu je ujawniają. Ksiądz postępował zupełnie inaczej. Niczego nie ukrywał. Gdy spotykał się z przypadkiem beznadziejnym, nie dawał złudnych nadziei.

W jaki sposób ks. Kukawski stawiał diagnozę?

Miał tylko lupę i przez tę lupę patrzył w oczy. W ten sposób stawiał diagnozę. Tak po prostu.

Czy porady ks. Kukawskiego były bardzo drogie?

Ksiądz nie brał za swoją pomoc ani złotówki. Płaciło się jedynie za zioła. Gdy ktoś uważał, że należy się zapłata, to zostawiał dobrowolną ofiarę.

Jak zachowywał się wobec parafian? Jak wyglądały rozmowy i spotkania z nim?

Spotkania zazwyczaj były bardzo krótkie, ale częste. Zawsze miał dobre słowo dla każdego, pomagał biednym. Jeżeli chory przyjechał z daleka i Ksiądz zorientował się, że w domu jest trudna sytuacja finansowa, to wyjmował z kieszeni pieniądze i dawał. Dla parafian był bardzo szczery i bardzo dobry. Podczas odprawiania Mszy Św. pogrzebowej nigdy nie brał pieniędzy. Uboższym często pomagał, dając im gotówkę lub inne rzeczy materialne. Młodzieży uczącej się pomagał opłacić mieszkanie i szkołę. Gdy po przejściu na emeryturę przyjeżdżał do Grębkowa na odpust, zawsze kupował dzieciom lody. Wspomnienia są naprawdę dobre.

Jakie miał przyzwyczajenia? Ulubione zajęcia, potrawy...?

Jeśli nawet miał jakieś ulubione zajęcia, to z pewnością nie miał czasu ich realizować. Opowiadał jednak, że gdy był młody, lubił pograć w piłkę nożną. Na obiad najczęściej jadł ziemniaki z zsiadłym mlekiem. Mimo pieniędzy zarabianych na sprzedaży ziół, żył bardzo skromnie.

Prosimy jeszcze opowiedzieć nam coś o sobie. Jak dobrze znała Pani ks. Kukawskiego?

Nie wiem, co byście chcieli wiedzieć. Jestem babcią, prababcią, mam wnuki i prawnuki. Mieszkam w Stawiskach od urodzenia, tam się urodziłam, tam się wychowałam i tam pewnie umrę. Pamiętam ks. Kukawskiego od początku pobytu w parafii. Pierwszy pogrzeb, jaki sprawował, to był mojego chrzestnego.

Czy pani też pomagała w zbieraniu ziół?

Nie, nie zbierałam ziół. Zaangażowana byłam w pomoc w kościele. Podobnie jak dziś, dbałam o wystrój kościoła, pomagałam przy różnych uroczystościach dekorować kościół. Zajmowałam się dziećmi, które przychodziły na nabożeństwa, pomagałam przy sypaniu kwiatków.

Bardzo dziękujemy za poświęcony nam czas i za przybliżenie postaci ks. Jana Kukawskiego.

Dziękuję za zaproszenie.

Pogwarki o księdzu Janie w Klubie Seniora w Grębkowie

Opracowanie: Konrad Zubel i Patryk Dudkiewicz: Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Jaworku, współpraca Elżbieta Trojanowska

Pani Marianna wspomina, że ksiądz w pierwszej kolejności przyjmował Księży, siostry zakonne oraz swoich parafian. Pamięta, że lekarz rozpoznał u niej reumatyzm i przepisał tabletki. Udała się do księdza z zapytaniem, czy może przyjmować te leki. Ksiądz kazał je wyrzucić i zapisał maści oraz zioła. Rośliny trzeba było parzyć 3 razy dziennie, pić po ½ szklanki. Kuracja była uciążliwa, ale skuteczna. Pani Marianna pamięta też, jak kiedyś przywiozła do Grębkowa swoją współpracownicę, Krysie Jagodzińską. Niestety, kobieta zmarła w wieku 32 lat. Osierociła 3 letniego wtedy syna. Ksiądz nie zdołał jej pomóc. „Może zgłosiła się zbyt późno i choroba była już zbyt zaawansowana”? - wspomina Pani Marianna, która pamięta także fakt, kiedy córka Pana Stasia zachorowała na migdałki. Lekarze orzekli, że chore narządy trzeba usunąć. Ks. Jan ją wyleczył. Operacja nie była konieczna.

Pani Marianna podkreśla, że w tamtych czasach mieszkańcy czerpali zyski z przyjezdnych, leczących się u księdza. Pacjenci musieli gdzieś nocować i coś jeść. Kobiety zbierały zioła na polach i w lasach. Pani Marianna wspomina, że kiedyś użyczyła noclegu przyjezdnej kobiecie. Nie chciała za to pieniędzy. Kobieta, w podziękowaniu, zostawiła piękny komplet szydełkowych serwetek. Niektóre z nich przetrwały do dziś. Teraz w Grębkowie „jest cisza i spokój” - podkreśla, „kiedyś wieś kwitła”. Pani Marianna pamięta pogrzeb księdza Jana. „Lał okrutny deszcz” - mówi; i po chwili dodaje: „jak zaintonowano pieśń „Serdeczna Matko” rozległ się płacz żałobników”.

Pani Wanda (dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Grębkowie) wtrąca, że działalność księdza była siłą napędową dla ówczesnego biznesu.

Pan Jan wspomina, że pracował w szkole, kiedy na parafię przyszedł ks. Jan Kukawski, młody duchowny, który prowadził lekcje religii w szkole (były takie czasy, kiedy można było uczyć religii w szkole, potem nie było można, a teraz znów lekcje religii są prowadzone w szkole). Ksiądz był osobą sławną w całej Polsce, miał znajomości. Wybudował nową plebanię ze środków w dużej mierze pochodzących z datków na leczenie. Parafianie nie musieli finansować tej budowy w całości ze składek. Ksiądz ceniony był w środowisku lokalnym, a największym dowodem jest to, iż jedna z głównych ulic Grębkowa nosi jego imię. Od swoich parafian nigdy nie brał pieniędzy za wizyty. Nawet jak przeprowadził się do Mińska Mazowieckiego, przyjmował poza kolejnością pacjentów z Grębkowa. Kiedyś, właśnie w Mińsku, ksiądz rano wyszedł do pacjentów, wśród chorych zauważył Pana Stasia. „Stasio pierwszy” powiedział ksiądz i przyjął go poza kolejnością.

Pani Danuta wspomina, że ksiądz, jako pierwszy na tym terenie, zaczął uprawiać pomidory malinowe i żółte. W sadzie parafialnym miał mnóstwo drzew. Jesienią częstował owocami wszystkich.

Pani Halina z kolei podkreśla, że „ksiądz bardzo kochał swoich parafian”. Wspomina, że jednemu z członków jej rodziny, który był sportowcem, wyrosła guła na nodze. Po miesięcznej kuracji ziołowej- guz zniknął.

Pani Wiesława wspomina: „nam dzieciom urodzonym w latach 50 poprzedniego wieku ksiądz Jan kojarzy się z ostoją ciepła i dobroci. Mieszkałam w pobliżu plebanii i razem z innymi dziećmi biegałam na plebanie, by obejrzeć telewizję. W naszej wsi wtedy tylko ksiądz miał telewizor. Zawsze, kiedy byliśmy na plebanii, ksiądz obdarowywał nas cukierkami. W domach rodzinnych wtedy słodczyce były rzadkością.”

Pani Krystyna, którą proboszcz, jako pierwszy zaczął nazywać „Krystynką”, także podkreśla, że ksiądz Jan był osobą szanowaną w społeczeństwie. Z wielkim szacunkiem odnosił się także do swoich parafian, których znał doskonale. Z jednej strony tworzył dystans, z drugiej emanował ciepłem i serdecznością. Wspomina, że kiedy zbierał ofiary na tacę zwracał się do dzieci: „Bóg zapłać Basiu”, „Duży rośnij Jasiu”. Pani Krystyna pamięta też, że po Mszy Św. ustawiał się szpaler parafian na drodze od kościoła do plebanii. Wierni chcieli załatwić swoje sprawy. Kobiety, na znak szacunku, pochylały się, aby ucałować dłoń księdza. Proboszcz, podczas uścisku dłoni wykonywał taki gest, aby do pocałunku nie doszło. Pani Krystyna pamięta, że to właśnie na plebanii poznała smak orzeszków ziemnych pralin. Tych produktów nie było wtedy w powszechnej sprzedaży.

Członkowie klubu Seniora wspominają także imieniny księdza Jana. Obchodził je zawsze w drugi dzień Bożego Narodzenia. Z tej okazji chór parafialny oraz dzieci pod kierunkiem sióstr zakonnych organizowali występy artystyczne.

Przebieg rozmowy Szymona Zagdańskiego z jego babcią Teresą Topolską.

Co babcia pamięta na temat ks. Jana Kukawskiego?

Dużo pamiętam, gdyż całe życie od 46 roku do 94 był jedynym proboszczem, jakiego znałam. Uczył religii, udzielał sakramentów świętych, leczył.

Czy ktoś z rodziny leczył się u księdza i jaki był przebieg tego leczenia?

Wszyscy z mojej rodziny. Tutaj do 1960 roku nie było lekarza. Kiedy ktoś zachorował pierwszy ratunek był u księdza i to bardzo skuteczny.

Czy posiada babcia lub pamięta recepty lub przepisy zielarskie księdza?

Posiadam dużo recept, pamiętam także niektóre. Recepty dałam do obejrzenia, natomiast niektóre przepisy dobrze pamiętałam, np. jak usunęłam ząb i bardzo mnie bolał, to nie poszłam do dentysty, bo tu go nie było. W tamtych czasach trzeba było pojechać do Kałuszyna, więc udałam się do księdza. Od czwartku do poniedziałku bardzo bolał mnie ten ząb, a ksiądz spojrzał mi w usta i mówi, że mam nieoczyszczone dziąsło i że powinno ono być wyłęczekowane. Dał mi arnikę do płukania i do okładów. Od razu po pierwszym okładzie było znacznie lepiej, ropa zaczęła schodzić dziąsłami, dziury się porobiły wtedy takie okropne, ale pomogło mi to.

Pamiętam też jak kiedyś mnie zawiąło, ponieważ wychodziłam z mokrą głową na dwór. Też poszłam do księdza. Ksiądz Jan od razu powiedział: „na pewno gdzieś wyszłaś z mokrą głową. Zawiąło cię i teraz potrzebne są parowania”. Ksiądz kazał mi uparować kamień w kuchni, na niej też postawić gar z sianem, to siano zagotować, później wrzucić w wiadro. Gorący, czerwony i upalony kamień polać wrzątkiem z tego siana. Zalać go, by para buchała. Następnie trzeba się było przykryć kocem i wszystko tak poukładać, żeby ta para leciała na głowę, bo to szczególnie o głowę chodziło, tam gdzie było zawiane. Ksiądz wtedy też bardzo mi pomógł, ale i skrzyczał mnie, że tak nie wolno robić. Nie wolno nigdy z umytą, mokrą głową iść na dwór.

Czy posiada Babica jakieś zdjęcia, na których jest ksiądz?

Niewiele, jedynie te, gdzie ks. Jan udzielał Pierwszej Komunii Świętej dzieciom, oraz ślubów.

Jakim człowiekiem był prywatnie, czym się wyróżniał?

Był człowiekiem niezwykle dobrym, współczującym, znającym na odległość ludzką biedę. Pomagał kształcić dzieci, w rodzinach, których nie było. Wiedział gdzie jest taka potrzeba, nikt nie musiał mu mówić.

Jakim był proboszczem?

Proboszczem również był wspaniałym, ludzie szli do niego jak do ojca duchowego i takiego, który, wysłuchał, pomógł, wytłumaczył. My nigdy nie słyszeliśmy wymówek

z ambony publicznie wygłaszanych. Ksiądz potrafił ludzi godzić (małżeństwa), prosił na plebanię na dyskusję. Dogadywał wszystkie sprawy. Czasami były też osoby trzecie, które zapraszał. O wszystko się troszczył, pamiętam malowania kościoła. Aby go odnowić, zapraszał malarzy-artystów. Miał z różnymi ludźmi kontakt – artystami, politykami i innymi.

Jak wyglądało leczenie ziołami w Grębkowie, jak to było zorganizowane?

Leczenie wyglądało tak, że ksiądz przyjmował poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, tylko był wolny piątek i sobota, niedziela- nagłe przypadki. Były to tłumy ludzi z autobusu, mnóstwo samochodów ci co się nie dostali, nocowali i byli przekładani na następny dzień. Byli tacy mieszkańcy Grębkowa, którzy brali chorych na noclegi.

Czy słyszała babcia o jakimś szczególnym wyleczeniu z choroby?

Dużo było takich wyleczeń, nie było parafianina, żeby ksiądz nie leczył go i nie pomógł mu. Ci, co musieli umierać to umierali. Kiedy ksiądz nie mógł już nic pomóc, mówił: „ja tu nic nie pomogę, potrzebna jest operacja albo tak musi być jak jest”. Przewlekłe chorych to u nas we wsi nie było, ale tak doraźnie to ksiądz zawsze pomagał. Twoja mama jak chorowała, albo wujek Piotr, to nawet antybiotyki miał i je podawał. Były to głównie zaziębienia i takie dziecięce choroby. Myślę, że chyba wszystkim ludziom pomagał, skoro tyle ich tu przyjeżdżało.

Jakie zioła ksiądz uważał za najcenniejsze?

Ja nigdy nie słyszałam o takich ziołach, które on by szczególnie ludziom przekazywał, wszystkie były tak samo cenne.

Były panie, co zbierały, zrywały i dostarczały zioła do niego na plebanię, a także sprzedawały je. Najwięcej ziół miała pani Alinka – gosposia. Ona miała też i leki. Pamiętam raz jak poszłam, tata twój miał ból gardła, anginę, wysoką gorączkę. Ksiądz go obejrzał i mówi: „tu bez antybiotyku się nie obejdziesz”. Ksiądz miał taki swój lek, nie wiem czy z zagranicy czy to z Polski i krzyczy do Alinki: „Alina dawaj tutaj lek dla Teresy”, a Alina mówi: „nie, bo ja mam tylko jeden dla siebie”, a ksiądz mówi: „dawaj i to szybko, dla siebie jeszcze będziesz miała”. Ksiądz dał nam wtedy ten lek. Był on do ssania. Dzięki niemu choroba minęła. Także tych leków i ziół było dużo, na jaką chorobę były potrzebne, to przepisywał, a takiego szczególnego na wszystkie choroby, to nie miał.

Jakie ksiądz miał zainteresowania poza ziołarstwem, co lubił?

Myślę, że miał, tyle że wszystkie składał w drugim człowieku. Nie miał czasu na swoje hobby. Przyjmowanie ludzi pochłaniało całutki dzień, od ósmej rano do nocy. Ja go podziwiałam i nadal podziwiam. Jego relaksem był spacer na pole, bardzo

często tam chodził. To wszystko było obrabiane kosztami księdza, miał rodziny, które pracowały na tych polach. Miał pana Polikarpa, który mieszkał i pracował na plebani.

Czy coś wiadomo o rodzinie księdza?

W tamtym czasie był tata księdza, później mama, właściwie cały czas. Siostra księdza Jana była zakonnica, miał kilku braci, którzy też bywali u niego w Grębkowie. Jeden jest pochowany obok księdza na cmentarzu w Przesmykach.

Czy uczył religii?

Religii uczył moją klasę, ale tylko w Grębkowie. Do innych szkół dojeżdżała siostra H. Kisiel. Ona to, zawsze na Święta Bożego Narodzenia organizowała z dziećmi „Jasełka”. Wtedy urządzaliśmy ks. Kukawskiemu imieniny, które wypadły 28 grudnia. Parafianie składali życzenia w formie wierszy autorstwa siostry H.Kisiel. Przychodziło bardzo dużo osób. Salka ledwo mieściła ludzi.

Czy pamięta babcia jakąś zabawną i ciekawą historię związaną z księdzem?

W siódmej klasie ksiądz Jan uczył religii. Podczas jednej z lekcji zadał nam, uczniom wypracowanie. Po jego zadaniu od razu powiedział, że nie będzie nas pilnował, ale i tak będzie wiedział, kto, od kogo spisie i jakie oceny ma wystawić. Następnie ksiądz włożył kapelusz na głowę i poszedł na pole, tutaj na Poświętne. Później po oddaniu sprawdzonych wypracowań ksiądz oddał prace i postawił wszystkim jednakowe stopnie, bo wszyscy spisywali, a na koniec powiedział: „widzicie i nawet wiem, od kogo”. Zgadł.

Wywiad z p. Krystyną Świerczewską,

przeprowadzony przez Beatę Trojanowską uczennicę gimnazjum w Grębkowie

Czy mogłaby Pani podzielić się wiedzą na temat księdza Jana Kukawskiego?

Księdza Kukawskiego znałam od 6. roku życia. Mogłam obserwować go różnych sytuacjach. Byłam jego uczennicą. Uczęszczałam na zajęcia katechetyczne przed pierwszą Komunią Świętą. Spotkało mnie wielkie wyróżnienie, ponieważ zostałam zwolniona z egzaminów do pierwszej Komunii Świętej - jako jedyna z 72 osób. To miało duży wpływ na moje późniejsze życie, zrodziło u mnie pewność siebie. Nigdy nie miałam dzięki temu kompleksów, wierzyłam w siebie. Ksiądz powiedział : "Krysię chyba zwolnimy z egzaminów. Ona jeszcze mogłaby nas zawstydzić". To było bardzo ważne szczególnie dla mojej mamusi, która wychowywała nas jako wdowa. Takie wyróżnienie dziecka było dla niej budujące. Przez wiele lat wspominała o tym fakcie swoim znajomym.

Kiedy na studiach nie powiodły mi się egzaminy, byłam bardzo załamana. Dowiedziałam się wtedy, że ksiądz organizuje pielgrzymkę do Częstochowy. Poszłam zapisać się. Kiedy okazało się, że wyjazd odwołano, ksiądz zaproponował, bym pojechała pociągiem i dał mi na ten cel 100 zł.

Pobyt w Częstochowie był bardzo wyjątkowy – kazanie głosił Ksiądz Prymas Wyszyński .Po powrocie poczułam przyływ sił i pewności siebie. Podjęłam pracę w przedszkolu w Żarnówce i mogłam sobie zarobić pewną sumę pieniędzy, ucząc się jednocześnie. Kiedy jechałam na egzamin ks. Kukawski dał mi list polecający do swego kolegi ks. doc. Mariana Kurdziałka, z prośbą aby dodał mi otuchy. Istotnie tak było. Egzamin zdałam bardzo dobrze.

Przez cały czas trwania studiów ks. Kukawski pomagał mi materialnie. Trzy razy w roku, w czasie ferii lub Świąt Wielkanocnych ksiądz dawał mi przynajmniej trzysta złotych, mimo, że nie miałam wtedy złej sytuacji materialnej.

Czy ksiądz miał jakiś wpływ na kierunek Pani studiów?

Nie. Już od czwartej klasy wiedziałam, że będę nauczycielką języka polskiego. Miałam wspaniałą polonistkę w szkole podstawowej. Ale już w dzieciństwie bywałam częstym gościem na plebani , gdzie przebywała mama księdza p. Barbara, powszechnie znana jako babcia Kukawska. Była bardzo gościnna i miła. Ksiądz również był bardzo gościnnie. Z dzieciństwa pamiętam taki fakt, że kiedy wracał z odpustu w Wyszku rozdawał cukierki dzieciom ze wsi Podsusze. Umiał też okazywać wdzięczność. Kiedyś, gdy był jeszcze wikariuszem, wracał ze stacji Sosnowe do Grębkowa. Był mróz, a ksiądz był lekko ubrany. W drodze spotkał go pewien gospodarz z Podsusza, zabrał na sanie, otulił go kożuchem. Przez wiele lat ta rodzina

otrzymywała paczki żywnościowe od księdza na gwiazdkę. Pamiętam, że w niektórych znajdowała się słonina.

Ksiądz pomagał wielu osobom, szczególnie dzieciom niepełnosprawnym lub biednym.

Jak według Pani zmieniła się parafia Grębków pod wpływem księdza?

Parafia zyskała dzięki jego pracy, gdyż ludzie zbierali i suszyli zioła, które mogli potem sprzedawać. Dzięki temu ludzie mogli poprawić swój byt materialny. Zażegnywał konflikty małżeńskie. Jeśli jedna strona przychodziła do księdza na skargę, wzywał oboje małżonków i ich godził. Posiadał też szósty zmysł. Przeczuwał przyszłość. Jeśli ksiądz spuścił głowę oznaczało to coś niedobrego. Pamiętam taką sytuację. Moja sąsiadka, która miała męża chorego na raka, pojechała ze mną do księdza. Kapłan dał co prawda leki ale w rozmowie ze mną spuścił głowę. Wiedziałam wtedy, że jest bardzo źle i mój sąsiad umrze.

Ksiądz Jan był bardzo pracowity. Zdarzyło się nawet, że w dzień swoich imienin zostawił gości i szedł do chorych.

Miał świetną dykcję i dar przekazywania myśli. Jego homilie obfitowały w liczne przykłady. Potrafił nawiązać kontakt z ludźmi o różnym poziomie intelektualnym.

Miał wielu przyjaciół, ale zdarzali się wrogowie. Kiedyś został wezwany do prokuratury w Węgrowie, ponieważ był donos, iż leczy bezprawnie. Prokurator udzielił mu pouczeń, a ksiądz odchodząc powiedział, aby pan prokurator się zbadał, bo ma pan wrzody na dwunastnicy. Diagnoza się potwierdziła. Od tamtej pory nie był już nękanym przez prokuraturę.

Czy wie Pani coś o pochodzeniu księdza Kukawskiego? Gdzie się wychował?

Wychował się we wsi Kukawki. Znałam jego siostrzenicę, która także studiowała filologię polską i siostrzeńca ks. Stanisława Olędzkiego, który bardzo wcześnie zmarł.

Co ksiądz lubił robić w wolnym czasie? Jakie miał hobby?

Ksiądz w zasadzie nie miał wolnego czasu. Wiem, że wyjeżdżał w lipcu do Sopotu aby odpocząć.

Za co ceniła go Pani najbardziej?

Najbardziej ceniłam go za uprzejmość, ojcowskie podejście. Dla mnie był jak ojciec. Ujmował wszystkich swoją skromnością, bardzo skromnie się odżywiła. Kiedyś, gdy go odwiedziłam w Mińsku Mazowieckim powiedział, że teraz ma

10 minut na obiad. Przyniesiono księdzu filiżankę z barszczem i trochę ziemniaków. Jego posiłek nawet tyle nie trwał.

Co Grębków zawdzięcza ks. Kukawskiemu?

Ksiądz był przykładem kapłana bardzo życzliwego ludziom. Nie był materialistą. Pobierał za usługi duszpasterskie symboliczne opłaty. Pierwszeństwo w leczeniu każdego dnia mieli jego parafianie. Rano po Mszy Świętej, gdy ludzie zbierali się pod gankiem, zawsze pytał czy jest ktoś z parafii i często dawał im lekarstwa za darmo. Wiem jeszcze, że przeznaczył na budowę plebanii 700 tys. zł.

A skąd u księdza taka wiedza na temat ziół?

Ksiądz dokształcał się. Miał bogatą bibliotekę medyczną. W każdy czwartek jeździł do warszawskiego szpitala, gdzie brał udział w obchodzie razem z lekarzami. W ten sposób wzbogacał swoją wiedzę medyczną.

Wspomniała Pani, że wiele osób brało udział w zbieraniu ziół dla księdza. Czy te osoby same zgłaszały się do księdza?

Tak, osoby same zgłaszały się do księdza. Zbierali popularne zioła m. in.: pokrzywę. Następnie suszyli je i sprzedawali, najczęściej obok plebanii.

Czy ksiądz sam opracowywał przepisy na konkretne receptury ziołowe?

Ja myślę, że tak. Pomagała mu w tym wiedza, którą posiadał i ten „szósty zmysł”.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

ZIELONA KUCHNIA

Czosnek w miodzie na podwyższenie odporności

Obrać 4 główki czosnku i wrzucić do suchego słoiczku. Zalać miodem. Odstaw w ciepłe miejsce przynajmniej na tydzień. Zjadać łyżkę miodu i 2 ząbki czosnku dziennie.

Syrop miętowy

*40 gałązek mięty,
30 g kwasku cytrynowego,
1 l wody,
1 kg cukru*

Wodę i miętę podgrzać do temperatury 90⁰ (nie wolno zagotować). Zostawić na noc. Odcedzić. Dodać cukier i kwasek cytrynowy. Zagotować. Gorący zlać do słoików. Syrop można podawać rozcieńczony z wodą, jako napój.

Syrop z pędów sosny (na kaszel)

*1 kg młodych, brązowych pędów sosny,
80 dkg cukru*

Pędy sosny umyć, zasypać cukrem, zostawić na noc. Następnie można wlać trochę wody. Gotować aż pędy będą miękkie. Syrop przecedzić i zlać do słoików.

Syrop melisowy

*4 szklanki melisy,
½ kg cukru,
1 szklanka wody,
2 cytryny*

W garnku układać partiami melisę przesypaną cukrem. Odstawić na 12 godzin. Następnie dodać pokrojone cytryny, zalać wodą i gotować 15 - 20 minut. Gorący syrop zlać do słoików. Pasteryzować ok. 15 - 20 minut.

Miód z mniszka lekarskiego

*600 sztuk kwiatów mniszka,
1 litr wody,
2 kilogramy cukru.*

Kwiaty umyć, zalać wodą i sokiem z cytryny. Gotować 30-40 min na małym ogniu. Przecedzić. Do syropu dodać cukier. Ponownie gotować ok. 40 min (do momentu, aż syrop zgęstnieje). Gorący zlać do słoików.

Sałátka z dzikich roślin jadalnych

Przygotować: gwiazdnice pospolitą (garść), tasznik „serduszka” (½ garści), babkę wąskolistną (kilka listków), koniczynę (kilka listków), krwawnik (kilka listków). Do tego dodajemy pęczek rzodkiewki, jabłko, pomidor, sporą ilość rukoli, olej, przyprawy.

Naleśnikowa niespodzianka

Przygotować klasyczne ciasto na naleśniki. Maczać w nim i smażyć:

- kwiaty mniszka lekarskiego,
- młode pędy bzu czarnego, wyrastające bezpośrednio od korzeni (smakują jak fasolka szparagowa).

Zapiekanka

Przygotować 1 kg ugotowanych ziemniaków, dodać trochę maki, oleju, przyprawę gyros lub kebab, koncentrat pomidorowy, 1 łyżeczka sody, 25 dag smażonej cebuli, płatki mniszka lekarskiego. Wyrobić i zapiec.

Zielone naleśniki

Przygotować klasyczne ciasto na naleśniki.

Nadzienie I: na oleju podsmażyć wcześniej obgotowaną pokrzywę (młode listki lub wierzchołki) i cebulę. Doprawić do smaku solą. Smakuje podobnie do szpinaku.

Nadzienie II: Na patelnię wrzucić listki lebiody (wcześniej umyte i sparzone). Smażyć ok 10 minut, pod koniec dodać sól, gałkę pieprz. Dodać wyciśnięty przez praskę czosnek i pokrojoną cebulę.

Zupa grzybowa z gwiazdnicą

*1,5 litra wody,
garść świeżych grzybów,
2 ziemniaki,
1 cebula,
3 łyżki kaszy jęczmiennej,
2 ząbki czosnku,
1 filiżanka posiekanej gwiazdnicy,
pieprz,
szczypiorek,
sól.*

Grzyby i kaszę gotujemy w wodzie, po pewnym czasie dodajemy pokrojone ziemniaki i cebulę. Później dodajemy gwiazdnicę i zmiążdżony czosnek, solimy i pieprzymy. Zupę przez chwilę gotujemy i odstawiamy. Na koniec doprawiamy do smaku szczypiorkiem i ewentualnie kilkoma łyżkami śmietany.

SPIS TREŚCI

Szanowni Państwo	1
Wspomnienia	2
Wywiad z ks. Wiesławem Proniewiczem.	3
Wspomnienia	6
Wspomnienia	7
Wywiad z Panią Krystyną Witan	8
Pogwarki o księdzu Janie w Klubie Seniora w Grębkowie	11
Przebieg rozmowy Szymona Zagdańskiego z jego babcią Teresą Topolską.	13
ZIELONA KUCHNIA	19